

Krok w przód, dwa w tył?

ANDRZEJ POPIELSKI

Minister Ziobro nie był moim wzorem, minister Cwiągalski pewnie nim nie będzie. Zauważyłem w styczniu 2007 r. przetarg na dostawę dla sądów zestawów do wizyjnej i fonicznej rejestracji rozpraw sądowych z możliwością przeprowadzania wideokonferencji. Do końca tego roku miały być już bodaj w 4000 sal sądowych. Zaskoczył mnie więc Jacek Czaja, wiceminister sprawiedliwości, mówiąc w „Rzeczpospolitej” 37/2008 o zawieszeniu lub nawet rezygnacji z wprowadzenia systemu rejestrowania dźwięku z powodu jego kosztów i nieefektywności: *„Nie ma sensu wydawać 17 mln zł tylko dlatego, by nagrywać to, co i tak zapisuje protokolant...”*. Dalej mówił o potrzebie uczenia protokolantów pisania... metodą bezwzrokową i konieczności śledzenia protokolowanych treści przez obecnych na rozprawie, na monitorach.

Minister Ziobro wniósł sporo fermentu w zatęchłe środowisko „sprawiedliwości”. Nie wszystkie jego pomysły, a zwłaszcza metody działania, wzbudzały aplauz. Mnie podoba się idea informatyzacji i elektronizacji pracy resortu, technicznego odmłodzenia sądownictwa, a wśród różnych jego elementów – pomysł, aby przebieg rozpraw rejestrować (protokołować) obrazem i dźwiękiem, co podobno w różnych krajach jest standardem. Tu muszę wspomnieć, że 17 mln w budżecie inwestycyjnym dużego resortu to raczej skromna kwota. Co więc podejrzewam? Stare podejście. Bywałem kiedyś często w sądach jako dziennikarz kryminalny. Czasem zauważałem, że zawartość protokołów niezbyt dokładnie, o ile w ogóle, odzwierciedlała przebieg rozprawy (ta treść ma znaczenie np. w postępowaniu odwoławczym i kontrolnym – a nie mówimy tu o drobniactwach, tylko o zagrożeniu ludzi utratą wolności i majątku). Spotkałem się też z mało grzecznym zachowaniem w stosunku do stron najważniejszej osoby w sali sądowej – a nawet z przejawami pewnego sadyzmu, bez odbicia w dokumentacji, bo „caryca w todzie” do tego nie dopuściła. Rejestracja elektroniczna jest metodą usprawniającą proces i przede wszystkim gwarantującą wiarygodność protokołów! Pozwala także na obserwację poziomu sędziowania. Ale to nie jest już wygodne. W tej sytuacji zostanie zapewne pomiar poziomu... tradycyjnego smrodku wyciekającego spod drzwi sal rozpraw. Tylko gdzie są takie czujki?

Gdy tak sobie fantazjowałem kolejny wiceminister Ministerstwa Sprawiedliwości („Rz-pa” nr 62 z 13 marca) omawiając resortowe plany wspominał... o zupełnie nowej koncepcji elektronizacji sądów. Czy, pomijając znane już pomysły sądów elektronicznych, to także wspomniana tutaj metoda pisania bezwzrokowe, „nowa” chyba od 100 lat? Zobaczmy.

MEN przygotowuje (stan wiedzy na koniec lutego) korektę przepisów o monitoringu wizyjnym w szkołach.

Rzecznik Praw Obywatelskich zakwestionował w nich możliwość podsłuchiwania i nagrywania rozmów uczniów i nauczycieli. Z kolei nasza branża krytykowała narzucone przez te przepisy za ostre warunki techniczne rejestracji obrazów, jakby to były nie placówki oświatowe, a obiekty obowiązkowej ochrony. Nowe rozporządzenie bez tego przepisu (podajemy za Rzeczpospolitą z 25 lutego, Ireneusz Walencik) dopuszcza w dużych szkołach instalowanie kamer nie tylko przy wejściu, ale także w różnych miejscach budynku i terenu szkolnego. Druga projektowana zmiana przewiduje obniżenie z 200 do 100 uczniów progu uprawniającego szkoły specjalne do dofinansowania monitoringu z budżetu państwa. Tam występują większe kłopoty wychowawcze.

Rzecznik Praw Obywatelskich 8 stycznia wysłał list do prezesa Polskiego Komitetu Normalizacyjnego w związku z nadsyłanymi do niego skargami nt. zgodności z Konstytucją RP art. 5 ust. 2 ustawy o normalizacji. *„Przepis ten stanowi, że Polska Norma może być wprowadzeniem normy europejskiej. Wprowadzenie zaś może nastąpić w języku oryginału. Osoby zwracające się do Rzecznika zarzucają temu przepisowi niezgodność z art. 27 Konstytucji, który wyraźnie wskazuje język polski, jako jedyny język urzędowy w Rzeczpospolitej”*.

Prezes PKN ten zarzut odbił ping-pongiem prawnej sofistyki. Czytałem, dowiedziałem się przy okazji co to jest PN. *„Nie jest to bowiem informacja publiczna ani dokument urzędowy. Polska Norma jest to uznana reguła techniczna do powszechnego, wielokrotnego i dobrowolnego stosowania”*. Tak jest, ale całość brzmi trochę paradoksalnie w ustach szefa urzędu od norm... jak definicja takiego sobie uznaniowego „przepisiku”. Po co go stosować?

Ciekawa jest wiedza o stanie polskiej normalizacji. Po wejściu do CEN (Europejski Komitet Normalizacyjny) i CENELEC (Europejski Komitet Normalizacyjny Elektrotechniki) PKN nie ma możliwości wykonawczych dla wprowadzenia norm europejskich. Są one włączane do zbioru Polskich Norm tzw. metodą okładkową – tłumaczony jest tylko tytuł i abstrakt, czyli streszczenie. PKN w 2002 r. przyjął w języku oryginału ok. 10 tys. norm europejskich i większość z nich nie została przetłumaczona. Tłumaczenie ok. 1300 norm finansuje budżet państwa. Priorytetem jest przekładanie na język polski norm scharmonizowanych z dyrektywami Unii Europejskiej oraz wspomagających legislację. Tłumaczenie pozostałych zależy od znaczenia dla gospodarki oraz potrzeb przemysłu (ten powinien je sam sfinansować)...

Z opisu wyciągam wnioski, że normy naszej branży specjalnie ważne nie są. ■